NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 66 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 70 fen.

Rok XVI. Kraków, 16. sierpnia 1919. Nr. 33

Święto żołnierza polskiego.



1) Przegląd wojsk na Błoniach krakowskich. 2) „Kadrówka" (1) O. Kosma b. kapelan „Kadrówki", (2) p. Krobicka b. oficer prowiantowy „Kadrówki". 3) Zabawa żołnierska w Parku Jordana. 4) Oficerowie koalicyjni podczas mszy polowej. 5) Oficerowie włoscy przed ołtarzem polowym.

Od Administracyi.

W październiku ukaże się z druku

KALENDARZ NOWOSCI ILLUSTROWANYCH

zapełniony wyborową treścią, obejmującą całokształt wydarzeń obecnej przełomowej epoki, ozdobiony licznemi doskonałemi illustracyami, kalendarz ten będzie miał wartość, sięgającą poza chwilę bieżącą i będzie jednocześnie **wspaniałem album pamiątkowem światowego pokoju i zmartwychwstania niepodległej Polski.**

Zamówienia przyjmuje Administracya Nowości Illustrowanych.

Swięto żołnierza polskiego.

Pięć lat temu w Krakowie, garść młodzieży polskiej pod wodzą jednego z najszlachetniejszych synów Polski, Józefa Piłsudskiego, stanęła do boju, by w rozpaczliwej chwili próbować walczyć pod własnym polskim sztandarem. Ta mała garstka bohaterów, była ziarnem, które dało niespodziewanie bogaty urodzaj. Żołnierz ten, ta garstka dała przykład, dała siłę narodowi, z której zrodziła się obecnie armia, wielka armia, broniąca kresów Rzeczypospolitej. I wychował się ten żołnierz, biorąc przykład z „kadrówki“, która poszła w bój, znacząc krwią swoją szlak bojów na kresach Rzeczypospolitej, by zasiać zdrowe ziarno, z którego zbieramy zdrowy owoc. Duch żołnierza polskiego jest to duch wolności, duch dumy, duch bezgranicznej miłości dla Ojczyzny, która zmartwychpowstała.

Jest to duch zwycięstwa.

Obowiązkiem wszystkich dowódców, wszystkich kierowników żołnierza polskiego, obowiązkiem naszego społeczeństwa, obowiązkiem każdego Polaka, jest podtrzymanie i krzepienie w żołnierzu naszym tego ducha. Dopóki zdołamy utrzymać go, możemy być zupełnie spokojni o przyszłość Polski, o naszą kulturę i wolność.

Wówczas... Pamiętne, niezapomniane póki życie te dnie sierpniowe. Po dziesiątkach lat głuchej niewoli, po zmarnowanych i bezpłonnych, często już w zarodku porywach, stanęła Polska po raz pierwszy od chwili zagaśnięcia jej bytu państwowego w obliczu walki orężnej między tymi, którzy wymazali jej imię z pośród wolnych. Czyż mogły kiedykolwiek serca zabić żywiej, niż wówczas, kiedy łamał się system, dzięki któremu trzej grabieżcy spokojnie włodarzyli na ziemiach polskich? Czyż potrzebuje wytłomaczenia żywy pęd serc polskich, serc szczególnie młodych, by w zawierusze dziejowej nie brakło i polskiego poparcia, by wśród tańca mieczów, jaki rozpętał się przedewszystkiem na ziemiach naszych, skrzyżowało się ostrze polskie z wrogiem, który z tak wyrafinowaną czelnością starał się zgnieść to, co przecie było żywe, który w sferze uczuciowej, w dziedzinie naszego romantyzmu dziejowego znaczył się ustawicznie krwawą plamą? Odpowiedzią było to, że oręż podniesiono, że zagrało larum. I wojna się rozpoczęła...



Swięto żołnierza polskiego: „Kadrówka“ przed ołtarzem polowym na Błoniach krakowskich (Fot. Pierzchalski).

Lata wojny, to szereg tragicznych momentów w naszej historyi, może najtragiczniejszych. Wszak zapasy na śmierć i życie rozgrywały się przedewszystkiem na naszych ziemiach, wreszcie opięci w mundury naszych wrogów musieliśmy zagłębiać bagnet w piersiach braci z zakordonu. Ale to nie była jeszcze najstraszniejsza tragedya naszego żołnierza. Było jeszcze co innego. Czuł, że walczy przeciwko braciom, a choć ustawicznie miał przed oczami wolność Ojczyzny jedynie, ciągle, jak niczem niezmożone widmo mimo całej słuszności, powtarzał te nienciszone słowa: „za co walczy?“. Za Ojczyznę, była odpowiedź, za ten święty nakaz, który ich Włodziów Jasiołdów wygnał w bój, za to przenajdroższe umiłowanie sprawy, ale społeczeństwo mówiło inaczej: „Za Niemcy, za Austryę, za wroga“. Jednak młody legionista nie uląkł się tego, szedł przez ciernie i więzienie i dokonał swego celu. To też dziś... Dziś zapomnieliśmy o krzywdach, jakie im wyrządzaliśmy. Polska przekreśliła, co było zbrodnią na jej najlepszych...

* * *

Uroczystość rocznicy wyruszenia pierwszej kadrówki obchodzona odświętnie w całej Polsce, szczególnym nastrojem odznaczała się w Krakowie, z którego począł się ruch legionowy. Już wczesnym rankiem poczęły ściągać na Błonia oddziały wojskowe wszelkiej broni. Przed ołtarzem w otoczeniu flag narodowych i sztandarów cechowych na tle szarej masy wojsk, czekał z Mszą św. ks. infułat Wądolny w asystencyi, przedstawiciele świata naukowego i sztuki, prasy i władz. Naprzeciwko trybuny ustawiono żołnierzy pierwszych kadr w nielicznej liczbie pozostałych. Nie brakło i inwalidów. Wkrótce odezwały się sygnały trąbek, przed szeregami rozległa się komenda i wzdłuż frontu przesuwać się począł na koniach orszak pod wodzą gen. Gąsieckiego, złożony z wiceministra gen. Sosnkowskiego, gen. Hallera, sztabu generalnego i oficerów polskich i francuskich. Po przeglądzie orszak zsiadł z koni. Gen. Sosnkowski dokonał przeglądu i powitał oficerów podaniem ręki. Po nabożeństwie odbyła się krótka uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Wolności, poczem przemówił O. Kosma Lenczowski. Po krótkich i gorących słowach zwróconych do żołnierzy, gen. Sosnkowski zstąpił między kadrówkę i począł się całować z tymi, który pierwsi wyruszyli w bój za Ojczyznę. Następnie odbyła się wspaniała rewia. Po południu urządzono dla żołnierzy festyn, na którym był obecny gen. Sosnkowski i gen. Haller. Bardzo podniosły nastrój cechowało przedstawienie w teatrze im. Słowackiego, gdzie po odegraniu przez orkiestrę operową „Jeszcze Polska nie zginęła“, przemówił z pełnym entuzyazmem ppor. Pochmarski. Wieczorem odbył się raut w kasynie wojskowym, na który wśród nieopisanego zapału wniesiono gen. Sosnkowskiego i Hallera. Uwagę należy zwrócić na przemówienie konsula jugosłowiańskiego, nacechowane szczerością i zrozumieniem naszej sprawy.

* * *

Równie w podniosłym nastroju odbyła się uroczystość 6 sierpnia we Lwowie. Ten Lwów, w którym miała miejsce ta najstraszniejsza tragedya żołnierza polskiego, który nie chciał złożyć przysięgi, czuł jednak głęboko, że sprawa tworzenia wojska



Swięto żołnierza polskiego: Podczas mszy polowej na Błoniach krakowskich (X) wiceminister gen. Sosnkowski (XX) gen. Haller. (Fot. Pierzchalski.)

jest rzeczą konieczną, aby uniknąć druzgocącej rozpaczy przed którą bronić się musimy zawsze; Lwów czuł, czem były dla nas Legiony, a może najwięcej ten gorący patryota, tak całą duszą miłujący sprawę polską ks. biskup Bandurski, który przyjechał do Lwowa na podniosłą uroczystość. Na Mszy polowej był obecny również delegat p. Gałecki i gen. Gołogórski.



Walki z bolszewikami: Pomnik Kościuszki w Beresowicy Małej zniszczony przez Ukraińców.



Walki z bolszewikami: Dawny partyzancki oddział rotm. Dąbrowskiego, który wszedł w skład lidzkiego pułku strzelców.



Walki z bolszewikami: Gen. Sikorski ze sztabem we wsi Nowosiółki pod Gołogórami.

Walki z bolszewikami.

Kiedy w drugiej połowie czerwca b. r. musiały wojska nasze pod naporem czerni ukraińskiej cofnąć się, aby w ten sposób uzyskać silny punkt oparcia, dowództwo 9-tej brygady objął pułk. Rylski Witold. W tak poważnej chwili trzeba było wytrawnego doświadczonego dowódcy.

Pułkownik Rylski nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Ofenzywa ukraińska stanęła natychmiast na miejscu, a 9 ta brygada przeszła do ataku. Trzebaby zaiste Sienkiewiczowskiego pióra, aby czyny tej dzielnej grupy wojsk opisać.

Genialnie wypracowany plan uderzenia wykonanego ze zwykłą u naszych chłopców brawurą, sprawił, że watachy ukraińskie zostały w puch rozbite, a brygada ze swym ukochanym dowódcą na czele poszła do coraz to nowych zwycięstw i tryumfów. Mogłyby coś o nich powiedzieć zasłane setkami ukraińskich trupów niwy wschodniej Galicyi.

Rozmach naszej ofenzywy był tak wielki, że nie oparły mu się nawet silne i karne oddziały bolszewickiej armii, na które wojsko nasze w pogoni za wrogiem się natknęło. Dziewiąta brygada rozbija je, bierze mnóstwo jeńców, między nimi bolszewickiego pułkownika Sidorowa, setnika Zajica i wielu innych. Pułkownik Rylski, to jeden z początku tych kresowych rycerzy co to „nie z soli, ani z roli, ale z tego co boli urośli".

* * *

Dzielny nasz pułk. brygadyer, obecnie generał Sikorski został przeniesiony na stanowisko dowódcy frontu poleskiego. Brygada żegnała wodza swojego z żalem. i wręczyła adres pisany w polu wśród gradu kul. Podajemy zdjęcie z pobytu gen. Sikorskiego we wsi Nowosiółki pod Gołogórami po brawurowej ofenzywie jego brygady.

* * *

Na froncie litewsko białoruskim, toczą się w dalszym ciągu krwawe zmagania młodych żołnierzy polskich z bolszewikami. Żołnierz polski piersią krwią zbroczoną wstrzymuje nawałę bolszewicką.



Walki z bolszewikami: Pojmany pułk. bolszewicki Sidorow.



Święto żołnierza polskiego: Rocznica 6 sierpnia we Lwowie. 1) Defilada legii kobiecej 2) Podczas defilady gen Gołogórski i biskup Bandurski. 3) Podczas mszy polowej — generalicya i władze cywilne. (Fot. Münz, Lwów.)



Zbrodnie ukraińskie: Chłopiec z obciętemi nogami.



Pracownice kolejowe w Anglii.

Obfity połów śledzi w Holandyi.

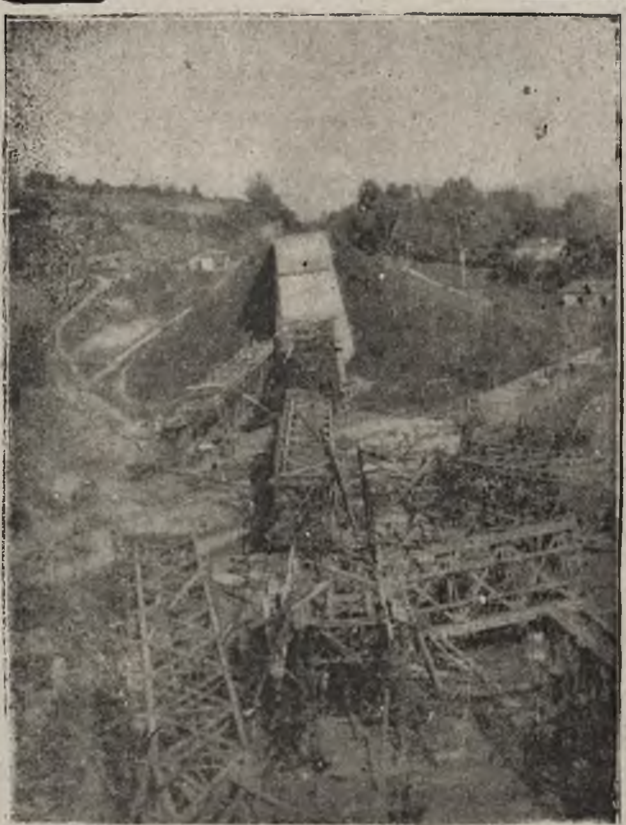
Rybacy w Holandyi urządzili w ubiegłym miesiącu doroczny połów na śledzie, który dał nadspodziewane wyniki. Odkąd pamięć sięga w Holandyi, tak wielkiej ilości śledzi, jak w bieżącym roku, nie ułowiono. Podajemy illustracyę połowu śledzi z jednego tylko dnia, dokonanego przez jednego rybaka.

Zbrodnie ukraińskie.

Armia ukraińska po strasznym ciosie zadanym jej przez wojska polskie, zanim przeszła przez Zbrucz, pastwiła się nad ludnością polską, mordując bezbronnych Polaków i niszcząc po drodze wsie, drogi i mosty. Wojska nasze znajdowały w sadybach zniszczonych pożogą hord ukraińskich, wielu młodych ludzi strasznie zmasakrowanych, z poobcinanemi nogami i rękami. Korpus sanitarny polski, natychmiast przystępował do ratowania ofiar barbarzyństwa ukraińców i umieszczał je w szpitalach. Także nie mało mieli do roboty saperzy polscy z naprawianiem zniszczonych mostów.

Krwawy był odwrót naszych wrogów, krwawe ich czyny dokonane na bezbronnej ludności — krew się ścina w żyłach na widok tego barbarzyństwa. Wygnano ich, wygnano te potworne bandy bezpowrotnie, by budować we wschodniej Galicyi przyjacielską ręką pokój. Ludność oswobodzonych obszarów po Zbrucz witała wojska polskie z radością i z otuchą, że nadejdą lepsze czasy. Polska tuli do serca tych udręczonych, koi ich boleść, ratuje ludność, która przechodziła piekło dantejskie. Smutna przeszłość minęła, nastanie wspólna, spokojna praca, nad odbudową zniszczonej krainy łez i krzyżów.

Podajemy illustracyę przedstawiającą chłopca z obciętemi nogami, oraz zdjęcie mostu w Płuchowie na linii Tarnopol—Złoczów, długości 120 metrów, zniszczonego przez uciekających Ukraińców.



Zbrodnie ukraińskie: Zburzony most w Płuchowie.



Obfity połów śledzi w Holandyi: Śledzie ułowione w jednym dniu przez jednego rybaka.

Pracownice kolejowe w Anglii.

Kobiety angielskie podczas wojny zastępowały godnie mężczyzn, którzy poszli gromić Niemców. Najwięcej kobiet zapełniło kadry robotnic kolejowych, które dotąd pracują na kolejach angielskich. Podajemy illustracyę, przedstawiającą kobietę kolejarza przy pracy.



Przesłuchanie pojmanego setnika bolszewickiego, Mikołaja Zajca.



Sztab 9 brygady. W środku siedzi pułk. Rylski.

Walki z bolszewikami:

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

13

Rozmowny jegomość nie poznał mnie, natomiast ja go natychmiast, mimo, że zewnętrzny jego wygląd, od nowiuteńkiego cylindra, do doskonałych lakierków, nie wskazywał w niczem, że jest to ów obdarty wagabunda, który nazwał się dr. Fitzgerald. Widziałem go wówczas nad stygnącymi zwłokami Lady Florence. Czegóż chciał on tu w hotelu? Może był u Mr. Keighleya Gates, a w takim razie jakie interesa łączyły ich obu?

Nie miałem czasu na razie zajmować się tymi zagadkami, gdyż stanąłem już przed drzwiami pokoju p. Gates.

Pan ów znajdował się widocznie w złym humorze, siedział z ponuro zsuniętymi brwiami, a pozdrowienie, jakiem mnie obdarzył, kiedy mnie poznał, było bardzo niegościnne.

Pan mi wybaczy, kapitanie, że zastaje mnie pan w usposobieniu mniej wesołem. Przeziębiłem się szkaradnie, nadto miałem dzisiaj rano kilka nieprzyjemności, które wytrąciły mnie z równowagi.

– Czy i obecność dr. Fitzgeralda do tego się zalicza? spytałem żartem.

– Dr. Fitzgeralda? zdziwiony spojrzał na mnie.

– Właśnie spotkałem go na korytarzu i zdawało mi się, że stąd idzie. Wysoki, szczupły mężczyzna, mówi urywanymi zdaniami.

– Ach, o tym pan mówi?! A tak, był tu z prośbą o wsparcie, nie takie jednak nazwisko wymienił, jak pan. Czy pan go zna?

– Owszem, widziałem go ostatni, a właściwie jedyny raz, w ową noc, kiedy zamordowano Lady Florence. Okazywał on wtedy wielką ochotę obrabowania trupa.

Mr. Gates zdziwił się i zapytał:

– Czy nazwisko jego było wspominane przy rozprawie sądowej?

– Ma się rozumieć, jemu przecież zawdzięczam, że zostałem aresztowany. Niech pan przeczyta tylko sprawozdanie dzienników.

– Istotnie, ma pan racyę, przypominam sobie – odpowiedział Gates. – Że to właśnie był ten człowiek, jest dla mnie nowością. Bardzo dziękuję, że mi pan zwrócił uwagę. Niech no on się tu jeszcze raz pokaże?!

Przez chwilę mówiliśmy o tem, o owem, wreszcie zapytałem się, czy ma jakie wieści z Ameryki.

– Jeszcze nie; na list zawcześnie, ponieważ dotychczas nie nadszedł żaden kablogram, nie mogą go widocznie wyszukać. A pan wie coś nowego?

– Nic istotnego – odpowiedziałem ostrożnie. Nie uważałem za potrzebne wtajemniczać go w szczegóły mej podróży do Huiton i w to, co się dotychczas dowiedziałem. – Odkryłem jedynie jeden bardzo szczególny wypadek, co do którego może pan da nam jakie wyjaśnienia. Kiedy swojego czasu Lady Florence Moslyn zniknęła, książe Lundy posłał jej fotografię do biura policyjnego. Była to fotografia amatorska, na co zwracam uwagę. Obecnie odkryliśmy, że fotografia ta zniknęła z albumu, a na jej miejsce wklejono inną. Przyniosłem ją ze sobą; może ją pan łaskawie obejrzy? Czy nie zna pan tej damy?

Mr. Gates wziął podobiznę, przyglądał jej się przez chwilę, poczem rzekł:

– Owszem, znałem tę damę, zdaje się, że mam gdzieś nawet kopię tej fotografii, robota amatorska, jak pan to słusznie podkreślił. Brak bowiem podpisu fotografa. Jest to niejaka Mr. Cecil Slater, poznałem ją na okręcie indyjskim. Skąd jednak właśnie ta fotografia dostała się do biura policyjnego?

– To właśnie pragnąłbym się dowiedzieć Mr. Gates?

– Nie do pojęcia, nie rozumię!

Podszedł do komody, szukał tam chwilę i wydobył wreszcie ową fotografię, którą widziałem ostatni raz.

– Patrz pan, ta sama odbitka. Zgadza się zupełnie. Proszę, niech się pan o tem przekona. I że pan właśnie do mnie z tem przyszedł? Dziwny zbieg okoliczności, bardzo dziwny!

– Jeśli pan chce wiedzieć prawdę, Mr. Gates, widziałem tę fotografię w ubiegłym tygodniu, kiedy byłem tu u pana. Proszę sobie przypomnieć, że komoda nie chciała się dać zamknąć. Obrazek zwrócił moją uwagę zupełnie mimowoli, kiedy pan pokazywał mi swe osobliwości. Miałem wrażenie, że to jest ta sama fotografia i dlatego przyszedłem, aby się o tem upewnić.

Gates roześmiał się.

– Zdaje mi się kapitanie, że z pana byłby świetny detektyw. Pan robi doskonałe postępy. Bystrość i umiejętność obserwacyi zdumiewająca, winszuję panu.

Spostrzegłem sarkazm, jaki brzmiał w tonie jego słów, ale nie oburzyłem się, przecież sam przyznał, że nie jest w humorze. Zapytałem tylko:

W jaki sposób fotografia ta dostała się do albumu policyjnego?

– Tego nie wiem, w każdym razie ja tego nie zrobiłem.

Ma się rozumieć – odpowiedziałem, śmiejąc się – czy nie przypuszcza pan jednak możliwości jakiegoś związku między tą damą a morderstwem?

– O tem nie mogę nic powiedzieć. Poznałem ją swojego czasu, gdy wracała z Indyi i słyszałem, że umarła w przeszłym roku. Bardzo ujmująca, była ogólnie lubiana. W czasie podróży ktoś z towarzyszy ja fotografował i ona podarowała mnie i kilku innym osobom po jednej odbitce. Oto cała historya.

Do dyabła! Spodziewaliśmy się, że tu znajdzie się nowy punkt zaczepny, a tymczasem okazuje się zupełnie bezwartościowym. Nie mogliśmy w ten sposób dowieść pochodzenia fotografii.

– Może mógłby mi pan powiedzieć, kto prócz pana posiada odbitki tej fotografii?

– Nie. Nie wiem ani, ile było kopii sporządzonych, ani w czyje ręce się dostały. Pan, który je robił, zwał się Ralston; jest urzędnikiem cywilnym w Indyach, przypuszczam, że będę mógł postarać się o jego adres.

– Wątpię bardzo, czy ten pan może być dla nas pożytecznym. W każdym razie nic to nie zaszkodzi. Z wdzięcznością przyjmuję pana propozycyę, Mr. Gates; może pan sobie także przypomni, jak się nazywali inni pasażerowie, obdarzeni fotografiami.

Mr Gates obiecał mi, że wedle możności uczyni wszystko, poczem pożegnałem się. Nie był on dla mnie sympatyczny, ale przynajmniej okazywał chęć dopomożenia mi. W dwóch sprawach udzielił mi w każdym razie ważnych informacyi.

Poszedłem do biura policyjnego, aby zwrócić pożyczoną fotografię. Urzędnicy znali mnie już doskonale, zjawiałem się tam bowiem w ostatnich czasach kilkakrotnie. Kiedy miałem już odejść, jeden z nich przyzwał mnie do siebie.

– Panie kapitanie, mam dla pana wiadomość. Jenkins, jeden z moich kolegów, wrócił właśnie z podróży urzędowej do Argentyny. Przed wyjazdem miał on tu nadzór nad albumem zaginionych, wobec czego opowiedzieliśmy mu zaraz historyę ze zmienioną fotografią. Otóż przypomina on sobie rysopis owego obcego i dowiedział się jego nazwiska. Nie wątpi on, że to ten właśnie wymienił fotografię.

– A jak się nazywa?

– Niejaki pan Keighley Gates. Czy go pan zna?

ROZDZIAŁ XIII.

Ciemne plamy.

To, co teraz następuje, dowiedziałem się z różnych źródeł i to znacznie później, niech mi wolno jednak będzie, już teraz wszystko opowiedzieć, aby zachować ciągłość wypadków.

Dobry humor Mr. Gatesa był w tym dniu od rana już popsuty kilkoma drobnymi przykrościami. Treść nadeszłych listów była wielce niezadowalająca, a nadto jeszcze ta wizyta owego dr. Fitzgeralda! Przyszedł on ani oczekiwany, ani pożądany i dlatego nie usiłował nawet swej niechęci wobec niego ukryć!

– Ach to ty! – powitał go bardzo niełaskawie. – Czy przynajmniej zapukałeś wchodząc? Nic nie słyszałem.

– To się też nie stało, palce sztywne, rączka od parasola wygięta, różne powody, jeśli o to chodzi.

– Nie wątpię. Czego ty dzisiaj właściwie odemnie chcesz? Gadaj zaraz, bez wykrętów.

Dr. Fitzgerald przetarł z lubością jedwabną, jaskrawą chustką swój wysoki, błyszczący cylinder i ustawił go następnie z gracyą na stole. Powiesił parasol, zdjął powoli z namysłem rękawiczki, złożył je i wsunął do kieszeni. Rozejrzał się po pokoju, wreszcie usiadł w najdogodniejszym fotelu, oparł się w nim głęboko, złożył ręce, założył nogę na nogę, w końcu spojrzał na Mr. Gatesa.

– Usadowiłeś się dostatecznie wygodnie? – rzucił Mr. Gates.

– Ma się rozumieć, najdroższy. Wspaniały pokój, doskonały fotel, kochany gospodarz, czegóż jeszcze? Gratuluję, dobry smak, meble wynajęte?

Mr. Gates nie odpowiedział na te pochwały.

– Jeśli ci już tak dobrze, możesz z całą szczerością przedstawić swe życzenie. Czego chcesz?

– Pieniędzy, mój drogi, pieniędzy. Funty, szylingi, pensy, ręka rękę myje.

– Więc tobie pieniedzy potrzeba?

– Poczciwy chłopak, trafił odrazu w sedno!

Mr. Keighley Gates odsunął szufladę i przyniósł książkę.

– Patrz, Richmandzie, oto jest konto moje bankowe. Czy widzisz te 500 funtów bilansowych, które nie stoją po właściwej stronie?

– Na mą duszę, naprawdę tak jest, ktoby to jednak przypuszczał – odpowiedział Fitzgerald, wcale nie wyprowadzony z równowagi.

– A ten oto list – ciągnął dalej Gates – pochodzi od mojego bankiera Reich i Sp.

– Znam doskonale, bardzo solidna firma.

– Zwracają mi uwagę, że nie są w możności wypłacać nadal moje czeki. Przekonaj się sam.

– Niebywała bezczelność! Na coś podobnego nigdybym nie pozwolił.

– A tu kilka dalszych skarg – tłomaczył Gates dalej, podsuwając swemu gościowi cały stos różnych papierów. Ten spokojnie pochylił się i czytał słodziutkim głosem:

– Sznipps i Bolzen – kostyum myśliwski, czarny tużurek, frak na jedwabnej podszewce, zarzutka podbita futrem, – w wojsku nie służysz? Razem 155 funtów 6 szylingów. Silberman i Sp. złoty zegarek repetierowy, spinki brylantowe, złoty zegarek repetierowy, wszystko na sobie, Bobie? Suma 22 funty 7 i pół szylina. Durf i Synowie, kwieciarnia, dwa wielkie bukiety, oh, jak ciekawe!

Mr. Gates wyrwał mu z wściekłością papiery z ręki, sięgnął do kieszeni, wydobył portmonetkę i wysypał jej zawartość na stół.

– Patrz, oto cała moja gotówka, funt i kilka szylingów.

– W sumie dwadzieścia cztery i pół.

– Zgadza się. Tak wyglądają moje zasoby finansowe. Będziesz wobec tego musiał gdzieindziej zwrócić się o pomoc.

– Non sequitur, j'y suis, here i stop, zostaję tu – odpowiedział Fitzgerald.

– Nie bądź osłem, Richmondzie.

– Wszystko jest w granicach możliwości. Mojżesz daje dobre rady.

– Nie rób dziecińtsw, Richmandzie. Zbierz swe siły, chodzi o moją głowę, nie umię znaleść wyjścia. Trafiłeś pod fałszywym adresem.

– Futro, złoty zegarek, dyamentowe spinki, pierścienie, bukiety, wcale na to nie wygląda.

Mr. Gates był tego ranka bardzo źle usposobiony, przytem miał wiele trosk i pustą kieszeń, dosyć powodów, aby gniew swój wylać na głowę niemiłego gościa.

– Do dyabła z twojem gadaniem! Zabieraj się i wynoś jak najprędzej.

Dr. Fitzgerald był jednak odważnym człowiekiem. Wstał, podszedł do Gatesa i dał upust swej złości, w słowach gwałtownych i krótkich.

– Podły tchórzu! Czy sądzisz, że możesz używać, podczas gdy o wiele lepsi od ciebie nędzę cierpią? Sprzedaj twoje futro, dyamenty i bukiety, ostatecznie i twoją podłą duszę, jeśli ci tylko co za nią dadzą, ale znajdź jakąś radę, inaczej mówię ci, będziesz żałował.

Po wypowiedzeniu tej olbrzymiej, jak na niego przemowy, włożył rękawiczki, sięgnął po kapelusz i parasol i zwrócił się ku drzwiom.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Skarbiec. Zniszczenie klasztoru OO. Dominikanów w Podkamieniu. Biblioteka klasztoru.

Zniszczenie klasztoru OO. Dominikanów w Podkamieniu.

Wojna krwawem znamieniem przewaliła się po ludziach i po dziełach rąk ludzkich. Szeroką falą płynąc po miastach i wsiach, pozostawiała po sobie tylko ruiny i zgliszcza, wandalską ręką nie szczędząc niczego. I codziennie dochodzą świeże wiadomości i codziennie obraca się nowa karta wskazująca, że człowiek chcąc stanąć na dawnem stanowisku swojej kultury, musi wziąć się do silnej i gorącej pracy. A Galicya wschodnia przez tyle lat tereu ustawicznych walk!

Ci, którzy znają Podkamień, z bólem czytają opis zniszczenia, jakie wojna hojną dłonią ze sobą przyniosła. Pierwszy pocisk wpadł do biblioteki klasztornej, która w jednej chwili stanęła w ogniu, przez szybkość uniemożliwiając wprost ratunek; pożar pochłonął bogate zbiory w starożytnych książkach, inkunabułach, spłonęło archiwum klasztorne, około pięćset tomów samych rękopisów. Następnie ogień objął galeryę obrazów, w której ze 152 portretów uratować zdołano zaledwie siedm. Armatnie pociski zaczęły uderzać w sam kościół. Runęła prześliczna sygnaturka, zawaliła się ściana jednej z kaplic bocznych, spłonęły wiązania dachu, stopniało miedziane pokrycie. Od wybuchu bomb i granatów popękały sklepienia nawy bocznej i głównej, budowane kosztem królewskim; poczem dym buchnął do wnętrza kościoła i czarną sadzą pokrył piękne freski Strońskiego. Kościół wprawdzie nie spłonął, ale jaki smutny widok pozostał. Austryacy rozpoczęli restauracyę, pokrywając dachy kościelne i klasztorne słomą i papą. Lecz w maju 1916 r. wskutek zniszczenia gromochronów, piorun uderzył w kościół i runęła wieża razem z miedzianym szczytem i sygnaturką. Teraz pokryty deskami, które nie chronią od deszczu i innych opadów, tak, że na sklepieniach woda czasami stoi na wysokość łokcia i sącząc się do wnętrza obficie zalewa posadzkę kościoła.

Obecne ustawiczne deszcze każą bez przerwy myśleć o tem, jaka będzie przyszłość Podkamienia wobec prowizorycznych jedynie naprawek, które ochrony żadnej stanowić nie mogą. Starania wszelkie, celem uzyskania potrzebnych funduszów rozpływają się bez rezultatów, przez to stosunki pogarszają się z każdym dniem, postępując stopniowo coraz większem zniszczeniem.

Tak jeden po drugim z naszych cennych i starych miejsc wali się w gruzy. Wojna była dla naszej kultury wyjątkowo nielitościwą każąc wszędzie i wszystko pokrywa bólem i zawsze gorzką świadomością rzeczywistości.

Wobec zupełnej ruiny majątkowej, wskutek nieustannych rekwizycyi i łupieży na jakie klasztor był wystawiony przez cały okres wojny, brakło wszelkich środków, aby uratować przynajmniej kościół i dzieła sztuki od nieuniknionej katastrofy, przez pokrycie dachem jeszcze przed zbliżającą się zimą. Warunki finansowe nie pozwalają na żadne roboty, innych nieodzownych i niecierpiących zwłoki rekonstrukcyi, znacznych wymagających kosztów. To też społeczeństwo powinno z gorącą ofiarą pospieszyć do ratowania ginącej placówki sztuki.





Dormitarz zakonny. Zniszczenie klasztoru OO. Dominikanów w Podkamieniu Wnętrze kościoła.



Ofiara swego obowiązku: Pogrzeb ś. p. Bielowskiego.



Dzień Spisza i Orawy w Nowym Targu: Wyścigi góralskie (Fot. P. Turek).

Ofiara swego obowiązku.

W Peczeniżynie w Galicyi wschodniej padł ofiarą swego obowiązku jako Polak, zamordowany kulą skrytobójczą Ukraińca, w południe dnia 12 lipca, kiedy wracał po uskutecznionym odbiorze swego urzędu od poprzednika Ukraińca inż. Leona Martyńca ś. p. Jan Bielowski, radca leśnictwa w lasach państwowych Galicyi.

Przyjaciel Polski.

Sojusz Polski z Francyą, zacieśniający się z każdym dniem coraz silniej, poczyna już teraz szybko znaczyć się na kartach naszych dziejów złotemi głoskami. Zrozumienie naszej historyi i naszych ideałów jest cementem spajającym oba narody tak na arenie życia politycznego, jak i kulturalnego. Łączne ogniwa naszej sprawy z Francyą po przeszło półwiekowej przerwie tylko zewnętrznej, ale żadną miarą nie duchowej, nie może mieć lepszych rzeczników, jak znany poeta francuski p. Lichtenberger, który wygłosił w Krakowie odczyt o stosunku Polski do Francyi, a niedawno napisał ciekawy i na wskróś objektywny, a już siłą faktu entuzyastyczny artykuł o Lwowie w „Victoire".

Dzień Spisza i Orawy w Nowym Targu.

Wspaniała manifestacya dzisiejszego ludu podhalańskiego za przyłączeniem ziemi Spiskiej i Orawskiej do Rzeczypospolitej polskiej, jaka odbyła się dnia 3 b. m. w Nowym Targu, będzie niewątpliwie ważnem posunięciem naprzód w tej tak żywotnej dla ogółu polskiego sprawie.

Przybrane chorągwiami o barwach narodowych ulice Nowego Targu, wypełniły się już wcześnie rano tłumem delegatów z Podhala, którzy przybyli na wiec, poprzedzani banderyami, przy dźwiękach kapeli góralskich.

Przybyli delegaci komitetów spisko-orawskich z Rabki, Jordanowa, Krościenka, Nowego Sącza, Krakowa, Warszawy i innych miast Polski. Był także bardzo silny udział letników z Zakopanego i Rabki.

Wiec poprzedziła msza św., którą odprawił na rynku ks. Lubertowicz. Gdy przebrzmiały słowa podniosłego kazania ks. Lubertowicza, wstąpił na trybunę burmistrz Nowego Targu p. Rayski i zagajając wiec podniósł znaczenie manifestacyi na rzecz przyłączenia Spisza i Orawy do Polski, właśnie w chwili, gdy Czesi zerwali rokowania krakowskie. Uchwalono zażądać najszybszego połączenia Spisza i Orawy z Polską. Popołudniu odbyły się wyścigi góralskie.



Przyjaciel Polski: P. Lichtenberger, poeta francuski, gorący orędownik Polski. (Fot. Fachs)





Banderya Górali na Rynku. Dzień Spisza i Orawy w Nowym Targu: Wiec na Rynku w Nowym Targu. (Fot. Studnicki Zakopane).

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

4

— Jest też o co robić takie awantury! I to filozof! badacz naukowy! zniecierpliwiła się Bogucka. Takie drobiazgi powinien pan zostawić innym...

— Nie przeczę, pani dobrodziejko, nie przeczę... Ale bo to czasem i szpilka się trafi... a ja mój Boże z tą szczupłą emeryturą nie mógłbym doprawdy poddać się przymusowej operacyi, gdyby tego... najmocniej panią dobrodziejkę przepraszam... odchodzę już... to tylko chciałem powiedzieć, moje uszanowanie państwu.

— Żegnam! padło z zaciśniętych ust Boguckiej.

Ziołkowski cofając się i kłaniając kilkakrotnie, wyszedł z pokoju.

— Ah! te nędzne, błahe, domowe drobiazgi. Dziwię się, jak ludzie o wyższych umysłach mogą się nimi zajmować — rzuciła za nim Bogucka złośliwie.

Po odejściu lokatora zapanowało milczenie. W końcu Bogucki nie mogąc się już powstrzymać, wybuchnął głośnym śmiechem.

— Chciałabym wiedzieć, z czego ten śmiech? zapytała poirytowana Bogucka.

— Z dobrego humoru, duszko, na to stać mnie jeszcze.

Bogucka chciała coś odpowiedzieć, ale weszła Felka i zgarniając bez ceremonii na bok rozłożone papiery, zaczęła nakrywać do stołu.

Za nią wbiegła rozbawiona i ożywiona Isia,

— Co to tatku! — Zawołała do Boguckiego. — Kazałeś sobie przygotować wiosenne ubranie? Ho! ho! Cóż to za parada będzie? Pewnie tatko chce iść ze mną na spacer, a ja właśnie nie.

— Mylisz się. Niemam czasu na spacery — rzucił krótko Bogucki

— To po cóż to ubranie.

— Co ciebie Isia to obchodzi — rzekła Janka od drzwi. — Pomóż lepiej Felce nakryć do stołu. I tak już dziś obiad spóźniony trochę.

Widząc jednak, że Isia wcale niema ochoty zabrać się do tej czynności, sama przystąpiła do stołu

— Idź Felka po zupę do kuchni — zwróciła się do służącej.

Felka wróciła po chwili niosąc dymiącą wazę.

Wszyscy usiedli i Janka zaczęła nalewać na talerze.

— Znowu rosół? — skrzywił się Bogucki. — Czy to nie można co innego wymyślić.

— A bo to tańsze, proszę pana — szepnęła Felka, przechodząc koło niego.

— Bogucka usiadła również i jadła w milczeniu, przeglądając gazety.

— Tatko wie — odezwała się po chwili Isia — puściłam kantem pensyę.

— Co ty wygadujesz znowu? — rzucił niechętnie Bogucki, podnosząc wzrok od talerza.

— Niech się ojciec uspokoi — wtrąciła szybko Janka. Isia jest tylko zmuszona na kilka dni przerwać naukę!

— Dlaczego? Co to za nowy koncept?

— Wcale nie żaden koncept — odparła Isia zuchwale, tylko, że w koszuli przecież na pensyę iść nie mogę.

Lekki rumieniec wystąpił na twarz Janki.

— Bo to... musiała... — bąknęła cicho — ale to się załatwi.

— Co się załatwi? — zniecierpliwił się Bogucki. — Cóż to za legumina? Cóż wy knujecie znowu? Pewnie cię przepędzili?

— A nie! Tatko zaraz! przepędzili. Co tu gadać! Niemam co na grzbiet wsadzić i już!

— Na grzbiet wsadzić? A to?

Bogucki wskazał ręką granatową, podniszczoną już dobrze sukienkę Isi.

— To, to stara szmata, coby ostatnia handełeska kupić nie chciała — oburzyła się.

Janka uznała, że musi tę rzecz wyjaśnić.

— To nic... — zaczęła szybko, siląc się na swobodę. — Isi potrzeba nowej sukienki. Ale ja o tem pomyślę... może za parę dni.

Bogucki roześmiał się i nabrał drugą porcyę mięsa z półmiska przyniesionego przez Felkę.

— A więc to o nową tualetę chodzi! No, chwała Bogu! Myślałem, że już Bóg wie co!.. Ledwie to od ziemi odrosło! a już by się stroiło! Kobieta!

Przez ten czas Bogucka więcej zajęta czytaniem niż jedzeniem, nie wtrącała się wcale do rozmowy.

Teraz podniosła nagłym ruchem głowę od papierów i odezwała się podnieconym głosem, wysyłając gdzieś spojrzenie daleko przed siebie.

— Boże mój! Boże! Aż otucha w serce wstępuje! Już to rzecz pewna, że każdy szlachetny zabieg, plon obfity przynieść musi! Słuchajcie! w Chicago otworzono nowe stowarzyszenie kobiet, mające na celu opiekę moralnie zaniedbanemi dziećmi. Z drobnych, nikłych cegiełek powstają gmachy potężne nie do zniszczenia.

— Proszę mamy! — odezwała się Isia, która ciekawie słuchała tej przemowy — co to są „moralnie zaniedbane dzieci!?

Krótka chwila wahania, a potem Bogucka odpowiada obojętnym głosem:

— Jak będziesz starsza, to się dowiesz... Teraz nie nudź i nie przerywaj, jak starsi mówią.

Złośliwy uśmiech pojawił się na twarzy Boguckiego.

— Zdaje mi się, — wyrzekł żywo — że pedagogicznym środkiem jest zawsze wytłumaczyć dzieciom to, o co się pytają...

Tego było już zanadto Boguckiej. Gniew zamigotał w jej bezbarwnych, sennych oczach.

— Prosiłam już tyle razy, aby mnie przy dzieciach z atrybucyi moich nie wytrącać — rzuciła ostro. Tylko matka jedna zdolna jest zrozumieć...

— Każ też moja droga cedzić kawę tego nieszczęśliwego lokatora przerwał szybko Bogucki. Bo zważ, że karakony to nieszczególny środek hygieniczny odżywiania się.

Isia szalonym wybuchem śmiechu przyjęła te słowa.

— Co? co? U lokatora był karakon w kawie? A to wyższa frajda, jak babcię kocham!

— Cicho Isiu! — wtrąciła Janka. To moja wina. Nie przypilnowałam dziś Felki, bo musiałam wcześniej wyjść na lekcye.

— Najlepiej wogóle nie wtrącać się w nie swoje rzeczy — wycedziła Bogucka. — Służba jest od tego, aby załatwiać podobne sprawy. Za to im się płaci! Człowiek wyższy, drobnostkami nie może się zaprzątać, skoro tyle różnorodnych obowiązków...

— Janka, o której godzinie ty wychodzisz? — przerwał znowu Bogucki słowa żony.

— Przed wieczorem, koło szóstej.

— A dlaczego się tatko pyta? — wtrąciła się Isia. — Może chce wyjść z nami?

— Ej nic, nic! Niemam czasu na spacery... bąkał Bogucki, bo myślał, jakim sposobem usunąć córki z domu, aby Felka miała sposobność do wyjścia. Ot tak! pytam się tylko...

— Zapomniałam zupełnie, muszę wyjść wcześniej — rzekła nagle Janka, przypominając coś sobie. - Tak, Isiu wyjdziemy wcześniej, może zaraz po obiedzie. Pójdziesz ze mną, dobrze? Obejrzymy w sklepie materyę na twoją suknię.

— Doskonała myśl — uśmiechnął się z zadowoleniem Bogucki. — Nawet czas taki ładny!.. Już wiosna... po ulicach gwarno.

Cień jakiś padł na twarz Janki. Spojrzała w okno i powtórzyła bezwiednie:

— Tak, już wiosna... po ulicach tak gwarno...

Ale prędko zreflektowała się i zaczęła gorączkowo zbierać nakrycie ze stołu.

— Isia pomóż mi — zwróciła się do siostry. Chcę jeszcze przed wyjściem przejść z tobą ćwiczenia francuskie. Pewnie masz zadane.

— Oh! całą furę — odparła Isia niechętnie.

— No, to zabierajcie się panny do roboty — rzekł Bogucki, powstając od stołu i przeciągając się leniwie. - Słuchaj no Janka, czy lokatorowie już popłacili?

— Tak... pan Żołciński jeszcze wczoraj...

— Dajno mi, moja kochana czterdzieści koron... Zwrócę ci z pensyi.

— Bo to widzi tatko... szepnęła Janka nieśmiało, ja nie chciałam tych pieniędzy ruszać... ale jeżeli trzeba koniecznie, to przyniesę.

Mówiąc to, wyszła z pokoju.

Na co tobie pieniędzy tatko? — spytała rezolutnie Isia po wyjściu siostry podchodząc do Boguckiego i patrząc mu w oczy z lekkiem podnieceniem.

Bogucki zmieszał się i chciał pomieszanie swoje pokryć gniewem.

— A tobie co smarkata do tego? Patrzcie! przed tobą sprawiać się będę! Książki pilnuj smyku jeden!

— Ej! Co teraz z książkami wyjeżdżać. Książki swoją szosą, a to swoją! Tatko bierze ostatnie pieniądze od Janki, a ja głupiego łacha niemam do szkoły.

Co ty znowu! Co ty! obruszył się Bogucki.

— Ot, tak! Niech tatko wie... Ja już wiem dobrze wszystko, mnie panienki na pensyi mówiły... Tatko pewnie znowu na błonia pojedzie z tą rudą dyablicą.

Bogucki szybkim ruchem zamknął Isi usta, oglądając się trwożliwie w stronę, gdzie siedziała żona. Ale jej już tam nie było.

— Milcz ty przeklęta sroko. Kto tobie to mógł powiedzieć? Kto widział? Jak śmiesz!

Isia uśmiechnęła się pogardliwie i zuchwale spojrzała na ojca.

— I po co to zaraz się rzucać? Jak śmiesz! Jak to! Jak owo! Tatko myśli, że ludzie mają oczy mazią zalepione! Kto widział? Brat mojej koleżanki, a ta rozpuściła po całej pensyi. A zresztą co mnie to, bylebym swoje miała!

— No, dosyć już dosyć! A tom sobie wychował cacane ziółeczko, niema co mówić.

Isia zachichotała przeciągle i nagle przytuliła się do ojca pieszczotliwym ruchem.

— Widzisz tatku, tyś naprawdę niemądry! Po co się źlisz jak psiak! A mógłbyś być wcale przyjemnym tatkiem, jakbyś chciał. Na pensyi to się w tobie aż trzy kochają na zabój! Mówią, żeś taki wytworny jak markiz francuski. A jakże! Ja ci się znowu wcale nie dziwię wiesz?... Ty się między nami nudzisz, a tam całkiem co innego, tyś pierwszy... podziwiany... Tatku, bardzo ci się podoba ta ruda? no, powiedz, powiedz?

Oczy jej błyszczały i głos drżał lekko przytłumiony ciekawością. Bogucki odsunął się od niej niecierpliwie.

— Co tobie po głowie chodzi dzieciaku? O czem ty myślisz?

— Tatku — mówiła dalej Isia szeptem — a może gdyby u nas w domu było inaczej... gdyby mama nie była taka.. no wiesz... tylko podobna do tamtej, do tej ładnej pani... tobyś ty tatku może nie...

— Cicho bądź głuptasie — żachnął się Bogucki. — Do czego to się wtrąca! Patrzcie ją! Zabieraj mi się zaraz do książek, rozumiesz.

Isia wzruszając ramionami odeszła do stołu.

— Eh! szkoda gadania i tyle! — mruknęła niechętnie.

— Oto pieniądze, proszę tatki — zabrzmiał od progu niski głos Janki.

Podeszła do ojca i nie podnosząc oczu podała mu zwitek papierków.

— Dziękuję ci — odparł niedbale Bogucki, chowając pieniądze do kieszeni. — No, do widzenia. Idę do biura! tyle mam zaległej roboty. Więc wy wychodzicie na pewno, co?

— Wychodzimy.

— A matka? nie wiecie?

Zachmurzoną twarz Isi rozjaśnił błysk wesołości.

Zaczęła skakać koło ojca, recytując jednym tchem

— Mama idzie na odczyt misyonarza z Afryki. Podobno mają zbierać składki na wykupienie kilku murzynków, wie tatko? A potem walne zgromadzenie w towarzystwie auli alkoholików, omówienie nowego regulaminu w stowarzyszeniu św. Zyty, następnie ze dwa odczyty „o zwalczaniu niewolnictwa kobiet".

Potem rekolekcye wspólne zakończone litanią za topiących się w tej chwili marynarzy i ludzi dotkniętych nieuleczalną wścieklizną, posiedzenie dla założenia nowego komitetu dobroczynnego, a potem...

— Isiu! Isiu! przestań na Boga! — zawołała Janka niecierpliwie — przecież to...

— No cóż przecież? Ja tylko chcę tatkę uspokoić, że będzie tego gdzieś aż do jedenastej w nocy. Masz czas tatku — zaśmiała się Isia siadając zmęczona na stołku.

Bogucki choć zły był na nią, uśmiechnął się mimowoli. Poprawił jeszcze włosy i krawat przed lustrem i wszedł do swojego pokoju pogwizdując.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Wręczenie sztandaru przez gen. Durskiego komendantowi 5 p. ułanów **Poświęcenie sztandaru 5 p. ułanów w Warszawie:** Defilada ze sztandarem. (Fot Fuchs Warszawa).



Poświęcenie sztandaru 5 p. ułanów w Warszawie: Przemówienie gen Durskiego. (Fot. Fuchs)

Poświęcenie sztandaru 5-go pułku ułanów w Warszawie.

Powoli i wśród ciężkich warunków łączymy się jednak krok za krokiem. Szczególnie gorąca i intenzywna praca pojawia się wśród wojska, które dziś stanowi podstawę państwa. Zdrowy i wrogi duchowi bolszewickiemu nasz żołnierz, rozumie, jakie jest dziś jego zadanie, rozumie, że musimy dziś budować i budować. W miarę coraz szerszej pracy i z każdym dniem wzmagających się wysiłków, tworzy się nowe pułki, które stają obecnie już nie pod austryackim albo pruskim orłem, ale pod polskimi sztandarami.

Niedawno w Warszawie odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru 5-go pułku ułanów, na której był obecny gen. Trzaska-Durski. Poświęcenie od było się wśród poważnego nastroju.

Zjazd pracowników więziennych w Warszawie.

Praca organizacyjna łączy dziś wszystkich, bo też tylko na takiej platformie opierając się, można dojść do odpowiednich rezultatów. Dziś cała Polska pokrywa się organizacyami, które to mają dobre za sobą, że tworząc zwarte koła, mogą celowo dążyć do uregulowania w Polsce ładu i szczęścia. Podajemy illustracyę ze zjazdu pracowników więziennych w Warszawie.



Zjazd pracowników więziennych w Warszawie: Członkowie Zjazdu z prezesem Związku p. Paderewkkim w środku. (Fot Fuchs Warszawa)

Kronika tygodniowa.

„Gdybym miał pióro Wacława z Potoka,
Co barwnym rymem pisał chocimskie dzieje,
Pisałbym, jako lała się posoka...“

Temi słowy zacząć wypada niniejszą kronikę, skoro bowiem wszystkie krakowskie pisma przepełnione są wiadomościami o tak zwanych rozruchach głodowych, których widownią był Kraków od dnia 5 sierpnia począwszy przez dni kilka i *Nowości Illustrowane* nie mogą pozostać w tyle, ale muszą uronić łzę nad niedolą „tych szerokich mas“, które, upominając się o swe prawa, muszą się uciekać aż do ulicznych ekscesów.

Bo, że są to w samej rzeczy „szerokie“ masy, to mi każdy musi przyznać, kto je widział na własne oczy i słyszał na własne uszy. Jedna w drugą z pomiędzy demonstrantek cieszy się co najmniej stu lub nawet i więcej kilogramami żywej wagi, posiada okrągłe oblicze, niczem księżyc w pełni, nic też dziwnego, że w tem potężnem cielsku (tak zwane „bujne wdzięki“...) kryje się i moc energii, szukającej tylko sposobności do wyładowania się na zewnątrz i głos, jakiego nie powstydziliby się bohaterowie Homera, od których okrzyków waliły się obronne mury...

Z zacytowanego na wstępie wiersza i powyższych kronikarskich wywodów sądzi kto może, że się w Krakowie lała krew?... Broń Boże!... Rewolucya głodowa odbyła się wprawdzie głośno, ale bezkrwawo. Żałować należy, że nie było w tym czasie senatora Morgenthaua, który mógłby się był na swoje własne oczy przekonać, jak wyglądają osławione polskie pogromy, choć bowiem większość poszkodowanych w dziewięćdziesięciu i kilku procentach stanowią chrześcijanie, nie obeszło się bez tego, iż tu i tam poturbowano „neutralnego“ obywatela, co niewątpliwie głośnem echem odbije się w prasie zagranicznej i da powód panu Cohenowi do wylania na nas całego kubła syonistycznych pomyj, rzekomo w obronie pokrzywdzonej srogo „mniejszości narodowej“, za którą nikt się nie ujmie.

Ale może jestem w błędzie... Może właśnie p. senator bawił *incognito* w Krakowie i na jego cześć urządzono tę „zabawę ludową“. Za tem przemawia i ta okoliczność, że nasze władze, mające czuwać nad tak zwanem publicznem bezpieczeństwem, nie przeszkadzały zupełnie, jakgdyby chciały, aby wszystko odbyło się aż do końca według z góry ułożonego programu. Inaczej bezczynności ich tłumaczyć sobie nie możemy.

Jeśli więc pan senator bawił wówczas w Krakowie i patrzył na to, co się w ciągu tych dni działo, musi dojść do przekonania, że „krakowskie pogromy“ nie są znowu tak straszne i powinien o tem w drodze urzędowej zawiadomić swego mocodawcę, prezydenta Wilsona, a także i p. Cohena.

A teraz powody i przebieg tej rewolucyi „głodowej“ według zupełnie autentycznych informacyi i własnych spostrzeżeń kronikarza.

Kraków znajduje się stale w tem niezbyt miłem położeniu, że wciąż mu brakuje tego, to znów owego, a z zasady tego, co jest najbardziej do życia potrzebne. Po Austryakach zostały nam wprawdzie różne centrale, urzędy aprowizacyjne i tym podobne instytucye, które mają za zadanie zająć się wyżywieniem ludności, aby ta reszta, która dotąd przy życiu pozostała, nie znalazłszy chwalebnej śmierci na polu chwały, nie pomarła z głodu, ale one, choć zmieniły nazwę, urzędują dalej po austryacku, to jest psują niepotrzebnie papier, a funkcyonaryusze tracą nadarmo drogi czas na siedzeniu w biurze, za co pobierają niezgorsze pensyjki, wraz z różnymi ubocznymi dodatkami. Dzięki im, przy łaskawem poparciu Warszawy i tamtejszego rządu centralnego, tak się stosunki ułożyły, że obecnie brakuje w Krakowie mąki, więc i chleba, cukru, soli, węgli (w lecie można się bez nich obejść!... przyp. zecera), nabiału, jarzyn i t. d., można natomiast zupełnie swobodnie łykać pełną piersią świeże powietrze, czego, dotąd przynajmniej, nikt nie broni.

Ponieważ jednak odżywianie się samem świeżem powietrzem jeszcze się u nas ogólnie nie przyjęło, a nie każdego stać na to, aby się w najniezbędniejsze artykuły zaopatrywał u mniejszych i większych paskarzy, nic w tem dziwnego, że, gdy żołądek zacznie się upominać o swe prawa, szuka się środków zaradczych.

W pierwszym więc rzędzie zbiera się deputacya głodnych i idzie z apelem tam, skąd najprędzej można się spodziewać ratunku, więc do magistratu, gdzie ją łaskawie przyjmuje pan prezydent, lub który z wiceprezydentów i wysłuchawszy uważnie, oświadcza, że prezydyum miasta wie, iż jest źle i robi, co może, aby złemu zaradzić, ale na przeszkodzie staje to i owo, głównie zaś nieżyczliwe stanowisko centralnego rządu warszawskiego, utrudniającego aprowizacyę. Ale nie powinno się tracić nadziei, że się wszystko jakoś pomyślnie ułoży i stosunki poprawią, jeśli nie prędzej, to z pewnością później!... Należy się też uzbroić w cierpliwość, której już tyle i tak pięknych daliśmy dowodów i... czekać, gdyż jadą i ziemniaki i mąka i cukier i ryż i smalec, nawet figi, słowem wszystko, czego tylko dusza i żołądek zapragnie. Aby to zaś ziściło się jak najrychlej, należy gorąco prosić Pana Boga, aby Duch święty zstąpił na dygnitarzy aprowizacyjnych w Warszawie i oświecił ich, a kolejarze w Kongresówce aby myśleli nie tylko o swych prawach, ale i obowiązkach, gdyż w przeciwnym razie nic do nas nie przyjedzie, a przynajmniej nie tak prędko.

To zwykła śpiewka, powtórzyła się więc i obecnie. Deputacya udała się do pałacu Wielopolskich, opowiedziała samemu panu prezydentowi, co jej dolega i z jego własnych ust dowiedziała się... jak wyżej. Wyszła więc po audyencyi wprawdzie nie nasycona, ale pełna nadziei i z postanowieniem, że nie zostaje nic innego, jak... czekać cierpliwie następstw, które nigdy gorsze być nie mogą, chyba... gdyby się tak złożyły fatalnie okoliczności. Kto jednak traciłby nadzieję i nie pamiętał o tem, co powiedział pan fizyk, dziś już minister, że „mimo przeciwności, nie powinno się nigdy upadać na duchu“.

Ba!... Ale duch obejdzie się bez jedzenia, słabe i mdłe ciało zaś nie, wobec czego trudno się zastosować zupełnie ściśle do prezydyalnego polecenia i czekać cierpliwie i być dobrej myśli...

Kto jednak wie, czy nie byłoby się tak stało, gdyż deputacya rozeszła się spokojnie do domów, gdyby równocześnie na widownię nie wystąpiła druga serya „głodnych“, składająca się w połowie z korpulentnych niewiast, o których wspomniałem na wstępie, w połowie zaś z niedorostków obojga płci, nie mających dzień cały nic do roboty i szukających tylko sposobności, aby się obłowić cudzym kosztem.

I jednym i drugim jeść się nie chce, gdyż, gdyby tak było, znaleźliby godziwą pracę, jeśli zaś niektóre z niewiast wystąpiły z warzechami w rękach i miotłami, to tylko dla zadokumentowania, że są kapłankami ognisk domowych, mają też wobec tego bezpośrednią styczność z drożyzną, gwiżdżący i wrzeszczący drobiazg, to ich „głodne dzieci“...

Rozpoczął się demonstracyjny spacer po mieście i odwiedzanie lokali, gdzie się krzepi mdłe ciała. Złożono więc wizytę Wołkowskiemu, Bisanzowi, Sauerowi, Noworolskiemu, Wentzlowi, Suskiemu Pytlowi, Kurkiewiczowi, Grabowskiemu i t. d., doznając wszędzie jak najgodniejszego przyjęcia, nic też dziwnego, że na pamiątkę przyjemnie spędzonych chwil zabierano łyżki, szklanki i talerze. Głodny musi jeść, chcąc zaś jeść, musi mieć i czem i na czem. Nieproszeni goście obsługiwali się sami, aby zaś nie wracać do domu z próżnemi rękami, zaopatrzyli się na wszelki wypadek w kosze, worki i plecaki, wypełniające się powoli rozmaitymi artykułami spożywczymi.

Między demonstrującymi zauważono prawie te same osoby, które brały udział w nie tak dawnej „ofenzywie“ na głównego trafikanta, p. Bujańskiego. Wówczas występowały w roli spragnionych dymu tytoniowego, dziś zmieniły się na „głodujący proletaryat“. Baby wrzeszczały, ile sił starczyło i wygrażały pięściami, niedorostki kradli przy tej sposobności, co się tylko dało. Tu i ówdzie, jak się wyżej wspomniało, poturbowano jakiego żyda, ale to tylko gwoli rozmaitości, gdyż ekscesy obecne nie miały zupełnie charakteru antisemickiego.

Nie brakło też i wzruszających momentów.

Oprócz głównej armii, chodziły też luzem drobne podjazdy, składające się z trzech lub czterech amazonek, które wstępowały do lokali, przedstawiały się jako ofiary głodu i prosiły o kilka koron wsparcia, czego im naturalnie tu i ówdzie nie odmówiono.

Ze zaś „głodni“ mieli dobre serce i pamiętali także o tych, którzy są od nich w większej potrzebie, o tem świadczy fakt, że po zrabowaniu chleba, wiezionego dla dzieci do Parku Jordana, można było już w Brackiej ulicy kupić bochenki i to nawet „niżej własnych kosztów“ sprzedającego. Taki sam los spotkał pośladek barani i polędwice, skradzione z lodowni u Wentzla. Ten, kto się w nie zaopatrzył, przypomniał sobie w sam czas, że jest jaroszem i zaraz na Rynku pozbył się niepotrzebnego ciężaru i to „po zniżonej cenie“.

Obserwowano jednak i brzydkie instynkty. O kawał surowego mięsa pobiło się dwu niedorostków. Jeden twierdził, że się jemu należy, gdyż on pierwszy je „odkrył“... w lodowni, drugi utrzymywał, że on ma doń prawo, gdyż o własnych siłach przeprowadził rekwizycyę. Pogodził ich trzeci, zabierając mięso, a obu zapaśników zostawiając z kwitkiem i nosami spuszczonymi na kwintę.

Na ogół wypadła owa „głodowa“ rewolucya dość spokojnie, napędziła jednak dość strachu zwłaszcza „neutralnym“, którzy na gwałt zamykali swe sklepy z okrzykiem trwogi:

— *Aj waj!.. Die Pogromes!*

A teraz refleksye na ten temat, ale, niestety, bardzo smutne.

Czy to potrzebne te awantury i czy one mogą mieć jaki dodatni skutek?... Każdy powie, że nie gdyż tego rodzaju wystąpień „głodnego proletaryatu“ nikt nie weźmie na seryo, owszem, każdy powie, że tym ludziom musi się bardzo dobrze powodzić, skoro mogą urządzać tego rodzaju operetkowe występy. Już sam wygląd demonstrujących świadczy, że oni i głód, to dwie rzeczy, nic z sobą wspólnego nie mające.

Warszawy także to nie wzruszy i dalej będzie Małopolskę traktować po macoszemu. Co najwyżej może ją to cieszyć, że i u nas od czasu do czasu ludek się rusza.

„Głodny proletaryat“ swą demonstracyą wyrządził krzywdę jedynie naprawdę głodnym, którzy za jego figle będą musieli zapłacić, gdyż żaden z gospodarzy kosztów owego „przyjęcia“ nie pokryje ze swej kieszeni, ale rozłoży je na swych konsumentów równomiernie i jeszcze na tem zarobi.

Cóż zresztą winien restaurator, kawiarz lub cukiernik, że magistrat nie dostarcza ogółowi tego, czego on potrzebuje. Te lokale, które padły ofiarą, przeznaczone są wprawdzie dla inteligentów, ale przecież i oni jeść potrzebują, fałszywie więc zaadresowano objawy niezadowolenia głodnego tłumu.

Należało je skierować raczej w zupełnie inną stronę i w zupełnie inny sposób. Powinno się upomnieć o swoje prawa u tych władz, do których to należy, ale w sposób poważny i powtarzać to dopóty, dopóki nie odniesie to pożądanego skutku. Codzienna wizyta deputacyi w prezydyum miasta i w urzędach aprowizacyjnych zrobiłaby swoje. Reszta należy do naszych posłów, którzy powinni w Warszawie energiczniej zabiegać o interesy miasta... Zupełnie im to nie przeszkodzi w robieniu polityki, a nawet w ubieganiu się o teki ministeryalne, gdyż jedno drugiemu zupełnie nie przeszkadza! Owszem, powinno nawet dopomódz staranie się o swój okręg wyborczy. Takiemu tem chętniej powierzą losy całego państwa.

A teraz jeszcze jedno pytanie, niestety, bez odpowiedzi.

Gdzie była i co robiła nasza policya w tym czasie i dlaczego dopuściła do tego, aby garść rozwydrzonych bab i najgorszej sorty niedorostków terroryzowała ogół spokojnych mieszkańców i to przez kilka dni z rzędu. Traktat pokojowy o „mniejszości narodowej“ do nich się chyba nie odnosi, a jest to w każdym razie mniejszość, gdyż większość narodu inaczej i myśli i postępuje.

Z bólem serca stwierdzić należy, że nasza władza bezpieczeństwa, która, gdy była jeszcze cesarsko-królewską, okazywała taki nadmiar energii, że trzeba jej to było wytykać, dziś popadła w drugą ostateczność — zasnęła..

Ze snu jej korzystają ci, którzy z nią stale zostają na stopie wojennej, cierpią zaś inni, chcący w niej widzieć w samej rzeczy władzę prawdziwego bezpieczeństwa. I nic też w tem dziwnego, że w Krakowie tak się mnożą kradzieże, włamania, rozboje, napady, świadczące o rosnącej z dnia na dzień energii różnych ciemnych żywiołów, a ospałości policyi.

Jeśli żywotność jej i siły wyczerpały się skutkiem poprzednich wysiłków, niechaj szuka wypoczynku, ale nie przy biurku urzędowem, lecz spożywając chleb *bene merentium* i robiąc miejsce innym, którzy gorliwiej pełniliby swe obowiązki, wiedząc o tem, jaka na nich ciąży odpowiedzialność wobec społeczeństwa, którego członkowie, spełniając chętnie swe obowiązki, żądają równocześnie, aby respektowane były i ich prawa. A jednem z nich jest bezpieczeństwo publiczne, na którego straży ma stać policya. Jeśli tego nie czyni, zajmując się czem innem, częstokroć nic z urzędowaniem nie mającem wspólnego, obejdzie się bez niej, a skarb państwa nie będzie narażony na niepotrzebne wydatki. Wiedząc o tem, że jest pozostawioną sama sobie, potrafi sobie ludność zapewnić bezpieczeństwo i kto wie, czy nie wyjdzie na tem nawet i lepiej, niż pod skrzydłami opiekuńczemi „władzy“.

Mają podobno policyę zreformować. Oby to nastąpiło jak najrychlej i najradykalniej. Niech zginie ten duch, który dotąd w jej murach pokutuje i „wyewakuować“ się nie chce!

Wszystko na świecie musi mieć swój koniec, miały go więc i owe demonstracye głodowe. Ucichły same przez się, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów, nawet w poprawie warunków aprowizacyjnych, które i nadal dają bardzo wiele powodów do narzekania.

Z opery krakowskiej.

Podajemy w dzisiejszym numerze grupę warszawskich solistów, którzy tak dzielnie zasilają obecną naszą operę. Doskonale zgrana orkiestra stanowi z głosami śpiewowemi doskonałą harmonię. W niektórych tylko miejscach okazują się pewne wady, mianowicie zbytnie szafowanie fortissimami, które często zagłuszają zupełnie śpiewających artystów.



Walki z bolszewikami: Kompania bojowa grodzieńskiego pułku strzelców.



Z opery krakowskiej: Członkowie orkiestry warszawskiej na występach w Krakowie.

Uroczystość strażacka w Rudkach.

Dnia 3 b. m. odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń za długoletnią służbę strażacką, ośmiu członkom straży pożarnej w Rudkach. Uroczystość odbyła się w sali Sokoła, gdzie delegat Związku p. Józef Sróka przemówił do jubilatów. Następnie przemawiali burmistrz miasta p. Bieniecki, delegat z Sambora p. Pohl i inni. Odznaczeni zostali: M. Kasprzak za 40 letnią służbę, W. Sciobłowski za 35 letnią służbę, naczelnik straży J. Małaczyński za 30 letnią służbę, St. Gajewski i M. Biliński za 25 letnią służbę, oraz Wł. Kogut i S. Tmikowski za 20 letnią służbę. Oprócz tego został specyalnie odznaczony „Gwiazdą pamiątkową“ naczelnik straży p. J. Małaczyński.



Uroczystość strażacka w Rudkach: Jubilaci z burmistrzem Rudek, p. A. Bienieckim w pośrodku

Strajk w kopalniach węglowych w Anglii.

Strajki w kopalniach węglowych, wybuchają coraz częściej w Anglii i to z coraz większą siłą, obejmując coraz szersze masy górników. Także pomocnicze siły, a przedewszystkiem robotnicy zatrudnieni przy pompach, zaprzestali w ubiegłym miesiącu pracę, z powodu czego o mało nie przyszło do zalania szybów wodą. Podajemy zdjęcie grupy demonstrujących robotników przed szybem w Yorkshire.



Strajk w kopalniach węglowych w Anglii: Strajkujący robotnicy.

Z literatury.

„Pieśni grajka wędrownego“ przez A. Prędskiego.

Jakieś tam przysłowie mówi, że własna chwalba szkodzi: czy ma ono racyę czy nie, o to mniejsza, ale, że pochwała przez samego siebie wypowiedziana dla artysty (za takiego uważa się bez apelacyi Prędski) powinna być rzeczą conajmniej nieestetyczną to pewne. Pierwsza część, zatytułowana „Pieśni wędrowne“ jest rzeczywiście wędrówką rozklekotanych myśli, które rozłażą się po kwadratowej przestrzeni, bo dalej brak sił. Inne trochę tempo spotykamy w „wierszach różnych“, które jako bigos myśliwski mają pewną różność, ale co tam — nie kijem go to pałką — pomieszał poprzednie dwa zbiorki i zrobił nowy. Aha nowość jest przecie: oto mamy typowy wiersz futurystyczny p. t. „Rewolucyonista“, który — tu musimy autora pochwalić — jest troszkę trzeźwy, a to dla pospolitych laików, przeciętnych czytelników jest wielką łaską. Wogóle w słowach młodego autora góruje pesymizm, widocznie uważany przez niego za modny w obecnych czasach. *b.*

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył J. Gwizdalski, Podgórze.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda jedną z uchwal sejmowych.

■
— ■ —
■
— ■ —
■
— ■ —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
— — ■ — —
— — — ■ — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Rzeka w Galicyi. 3) Spółgłoska. 4) Członek rodziny. 5) Spółgłoska. 6) Ryba. 7) Rzeka w Rosyi. 8) Część budynku. 9) Wykrzyknik. 10) Wehikuł. 11) Imię męskie. 12) Roślina ogrodowa. 13) Rzeka w Rosyi. 14) Swięte miejsce dla Muzułmanów. 15) Zwierzę domowe. 16) Statek wodny (z tureckiego). 17) Potrawa mączna.

Okienko.

Ułożył J. Lewicki, Lwów.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a e
e   ł   o
o ó ó r r
r   t   t
t u u w w

Znaczenie wyrazów: 1) Naród koczujący. 2) Część ciała. 3) Przyrząd sportowy.

Grzebieniówka.

Ułożył J. W., Kraków.

W pionowych szeregach mają powstać wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy utworzy tytuł mało znanego utworu starogreckiej literatury.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Miasto we Włoszech. 2) Miasto w Rosyi. 3) Miasto na Węgrzech. 4) Miasto w Holandyi. 5) Twierdza w Alzacyi. 6) Miasto na Syberyi. 7) Miasto we Włoszech. 8) Góry w Niemczech. 9) Góra w Tessalii.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył B. Siewarga z Bochni.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą tytuł znanego polskiego tygodnika.

I — n
D — n
E — a
l — s
o — ć
a — h
N — l
g — ł
a — e
r — m
o   a
I — o
e — a
k — t
i   a
S   n
o — a
M   n.

Łamigłówka polityczna.

Ułożył Br. Siewarga z Bochni.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwiska dwu czeskich polityków.

— a — a
— e — lista
— r — zyn
— i — sto
— b — aham
— z — m
— a — on.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) książkę p. t. „Męczeństwo Belgii“ 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i 25 kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 31.

Logogryf. Z, Abo, n, era, z, Ren, n, lin, Sem, dzban, bas, Pasek, eta, bryła, Solec, pelikan.

Kwadrat magiczny. Zaba, Aron, Bona, Anam.

Grzebieniówka. Warta, o, Jacek, c, Islam, e, córka, h, Opole, w, Sanok, k, Iran.

Zadanie do uzupełnienia. Koło, okno, noga, sala, tora, amen, niwa, toga, Ybbs, nora, Omar, para, ogar, Lena.

Okienko. Kazet, zecer, Turek.

Łamigłówka. Mikołaj Zyplikiewicz.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: K. Osadowski Rzeczyca, J. Kołowicz Jasło, M. Jahoda Cieszyn, S. Kowalski Kraków, M. Karwowska Poznań, J. Kopystyński Lwów, M. Lewicka Lwów, H. Kisielewski Sanok, J. Ogrodnik Lwów, K. Galiński Kraków, S. Sokołowski Rzeszów, M. Błachowska Lwów, J. Szafrański Nowy Sącz, K. Dembowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, H. Jasiński Sandomierz, M. Gilewska Łódź, W. Trojacki Kraków, M. Krawecka Tarnów, M. Zak Kraków, K. Radoszewski Stary Sącz, L. Bernatowicz Kraków, L. Kołodziejski Częstochowa, M. Więckowski Kraków, H. Zapałowicz Przemyśl, B. Popiel Lwów, S. Bielawski Wadowice, M. Kozłowski Zakopane, J. Nowacki Lwów, M. Bielański Tarnów, M. Bandrowska Częstochowa, J. Kwaśniewski Lwów, M Zychoń Warszawa, R. Zubek Jasło, S. Kula Kraków, H. Rosenbaum Rzeszów, J. Lipski Wiedeń, Z. Sperling Wiedeń, R. Kinalski Lwów, J. Samlicki Kraków, M. Hanasiewicz Lwów, S. Decowski Przemyśl, L. Ogonowski Lwów, J. Cybulski Jasło, G. Lewandowski Sanok, J. Pachoński Warszawa, L. Dąbrycz Nowy Sącz, M. Gawlik Lwów, J. Zawadzki Zakopane, M. Borkowska Warszawa, J. Olpiński Kraków, K. Nowicki Kraków, S. Zadęcki Kraków, J. Polak Lwów, M. Chwalibogowska Piotrków, J. Kawecki Kraków, S. Sapalski Kraków, J. Obst Lwów, H. Nowakowska Krosno, J. Supińska Łódź, K. Pietrusiński Rzeszów, J. Skąpski Kraków, J. Bergstein Rzeszów, S. Grabowicz Tarnów, A. Przybyłowski Kraków, M. Stachowicz Kraków, Z. Neuhoffówna Lwów.

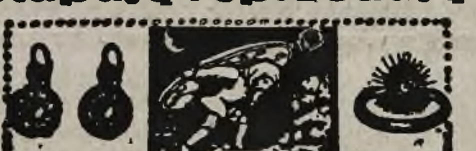
Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) S. Sokołowski Rzeszów (książka). 2) J. Obst Lwów (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.



Ostrzenie, naprawę i niklowanie
instrumentów chirurgicznych,
noży, nożyczek, brzytew, scyzoryków, maszynek do mięsa, noży introligatorskich itp.
wykonują najtaniej
dostawcy Klinik U. J., Szpitali krajowych, Wojsk polskich i t. p.
STANISŁAW BARAN i S-KA
FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURGICZNYCH I WETERYNARYJNYCH
KRAKÓW, SŁAWKOWSKA 6.
Dla szpitali i odsprzedawców ceny hurtowne!
OBSŁUGA FACHOWA! DOSTAWA ODWROTNA!

ALBUM KARYKATUR
SERYA II.
JOTESA (Jerzego Szwajcera)
UKAŻE SIĘ Z KOŃCEM SIERPNIA
NAKŁADEM DRUKARNI D. E. FRIEDLEINA
W KRAKOWIE.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. - Płacę najwyższe ceny.
Zakład zegarmistrzowski i jubilerski
J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 1.

„Swój do swego!“



Nowość! Patent światowy.
Przeszło milion w użyciu!
„Lumax“ praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła z 4 rozmaitemi igłami, zwojem nici kor. 7·— Na porto 95 halerzy. Polski sposób szycia. Pełna gwarancya! Wysyła fabr.
Dom handlowy
M. PIEROŻEK, Kraków,
Karmelicka 9/z.
Prawdziwe tylko z wybitą naszą firmą na rączce!

Potrzebny
uczeń
do
do drukarni
i kliszarni
Nowości
Illustrowanych.

KINO WANDA
przy ul. Gertrudy 5

KURSA PRAWNICZE
„JUS“ KRAKÓW Rynek główny L. 22. „JUS“
ROZPOCZYNAJĄ NOWE KURSA ZBIOROWE DO WSZYSTKICH EGZAMINÓW PRAWNICZYCH.
Kursa zbiorowe prowadzone przez najwybitniejsze siły. Słuchacze otrzymują cały materyał dostosowany do ostatnich zmian. Zgłoszenia natychmiast pożądane. **Dla prowincyi, wojskowych i urzędników wypróbowany system pisemny.**
Egzamina uniwersyteckie, adwokackie.

RZĄD i WOJSKO
tygodnik polityczny wychodzi w Warszawie.
Redakcya i Administracya: Szpitalna 12.

Przyjmuje się do pisma niniejszego
dołączanie prospektów
Zgłoszenia wprost do Admininistracyi „Nowości Illustrowanych“. Telefon 479.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.